

# Eugeniusz Kucharski

---

## Komizm

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 20/1/4, 246-252

---

1923

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### III. PRZEGLĄDY.

#### Komizm.

Znana a ciesząca się jeszcze wielkiem powodzeniem w polskich pracach literackich rozprawa Th. Lippsa: „Komik und Humor“ (Beiträge zur Ästhetik, VI, 1898) nie wywarła na dalszy postęp badań wpływu tak korzystnego, jak to sobie obiecywał jej autor. Przyczyna tkwi po części w polemicznym charakterze rozprawy, która zbyt wiele miejsca poświęciła krytyce poprzedników, by znaleźć czas i miejsce na rozpatrzenie problemów nieraz ważnych a do dyskusji nie wciągniętych, następnie zaś w zdecydowanie psychologicznym charakterze dzieła.

Lipps badał naturę poczucia komicznego („d. komische Gefühl“) i warunki, w których ono powstaje, opierając się głównie na przykładach, wziętych z życia, i nie przeprowadzając wyraźnej różnicy między podmiotami komicznymi, dostarczonemi przez życie a stworzonemi przez sztukę. Jakkolwiek umiejętne poznanie tego uczucia, podobnie zresztą jak każdego innego stanu duszy ludzkiej, jest dla nas potrzebne i pożyteczne, jednak trudno nie zauważyć, że badanie samego poczucia komicznego bez uwzględnienia tych środków, przy pomocy których artysta wywołuje je w świadomości receptanta (czytelnika, widza, słuchacza i t. p.), nie na wiele przyda się estecie lub badaczowi literackiemu w umiejętnem opanowaniu i zrozumieniu zjawisk, przynależnych do sztuki a nie do życia. Przyjmując je dla analizy estetycznej, postępujemy tak samo, jak ten, kto, chcąc n. p. wytłumaczyć istotę i estetyczną wartość krajobrazu malarskiego lub poetyckiego, sięga zamiast do faktów sztuki do... geografji i na podstawie danych przyrodniczych tłumaczy nam, dlaczego pewne krajobrazy żywe są takie a nie inne. Może to być bardzo pouczające i interesujące dla geografą, ale nie dla tego, kto bada krajobrazy malowane lub opisane w dziele literackiem. Rozprawa Lippsa jest studjum psychologicznem a nie estetycznem. Badacz literacki na niem nie utyje. Co najwyżej, przyjmując metodę

i wyniki z dziedziny obcej, przyzwyczajai się do zamętu w zakresie pojęć (n. p. w kwestji różnicy między komizmem a humorem), jako tako już przed Lippsem w estetyce ustalonych.

To położenie bez wyjścia, owa ślepa ulica, w którą lippsowski psychologizm wpędził estetyczne zagadnienie komizmu i humoru, objawia się wyraźnie w pracach literackich lub estetycznych, poświęconych ostatnimi czasami tej kwestji, bez względu na to, czy lippsowski pogląd odrzucają (co częstsze, czy też (co rzadsze) przyjmują.

Nic nowego dla posunięcia kwestji nie przynosi ściśle filologiczna rozprawa Wilh. Süssa o „Problemie komizmu w starożytności“ („Das Problem des Komischen im Alterthum“ w „Neue Jahrbücher für d. klassische Alterthum i t. d.“, 1920, T. 45—46, str. 28—45). W ujęciu zagadnienia zachowuje podbudowę teoretyczną Lippsa, zbiera troskliwie i porządnie zdania i poglądy na komizm, dochowane u pisarzy starożytnych, wykazując, że już starożytność natknęła się na wiele z tych problemów, któremi zając się miała umiejętność nowożytna. Względnie małą wydatność jako też brak ciągłości w traktowaniu zagadnienia przypisuje trafnie temu faktowi, że z pism estetycznych Arystotelesa zaginęło najbardziej w tym względzie znaczące, bo traktat o komedji.

Pogląd bardzo oryginalny i nowy, ale zato gołosłowny i całkiem nie przekonywujący, daje rozprawa Maksa J. Wolffa: „Do istoty komizmu“ („Zum Wesen des Komischen“ w „Germanisch-Romanische Monatsschrift“, 1921, IX Jrg., str. 65—75). Autor zajmuje względem poglądów Lippsa stanowisko krytyczne. Widoczne to choćby z tego zapatrywania, że „komizm obiektywny nie istnieje; zależy to wyłącznie od (naszego, subiektywnego) zapatrywania, czy coś mamy uważać za poważne lub niepoważne“ (str. 65). Uznaje jednak, że są przedmioty, których komizm wpada w oko wprost i jest dostępny dla każdego, a są takie, które stają się komicznymi dopiero dzięki pewnemu szczególnemu, „przeważnie (?) artystycznemu“ zabiegowi. Czy ma to być podział na komizm życiowy (naturalny) i artystyczny, z powodu niejasnego formułowania myśli przez autora dojść trudno. Pierwszy rodzaj nazywa komizmem powszechnym, bezpośrednim lub oczywistym (allgemeingültige, direkte oder augenfällige Komik), drugi pośrednim lub komizmem niewprost (indirekte, mittelbare Komik). Pierwszy ma być dostępny „nawet najgrubszym umysłom, drugi natomiast odsłania się tylko indywiduom o wysubtelnionym zmysle komicznym a w swych najwyższych kończynach tylko wielkim mistrzom komizmu“ (str. 66). Wynikałoby z tego, że my, zwykli śmiertelnicy, powinniśmy skwitować z rozkoszowania się komizmem Arystofanesa, Moljera, Cervantesa czy Szekspira. Gdybyśmy się nawet zgodzili na to zapatrywanie (jest to oczywiście pomieszenie rzeczy tak różnych, jak rodzaj komicznego zjawiska

z wartością estetyczną, którą nadać mu może sztuka), to już trudno pisać się na dalszy podział komizmu „bezpośredniego lub powszechnego“ na dwie grupy, z których pierwsza ma obejmować objawy nadmiaru energii życiowej a druga charakterowe odchylenia od normalności. Ową pierwszą grupę tworzą takie objawy jak „tańce, gry, biesiady, maskarady a nawet wybryki“. Co wspólnego mają z komizmem wszystkie te objawy, Bóg to raczy wiedzieć, nie wytłumaczył tego autor, który (nie pierwszy zresztą) wpadł w pułapkę, zastawioną przez dwojaką rolę śmiechu. (Śmiech jako reakcja na zjawisko komiczne, a śmiech (bezkomiczny) jako wyraz radości, uciechy i wesela).

Prace poprzedników, zdaniem autora, nie zdołały ująć zjawisk komicznych w jakiś jeden pogląd ogólny; albo zadowolowały się opisywaniem komizmu (Bergson, Volkelt, Wechsler i in.) albo też (jak Lipps) wyrzucały go prosto z estetyki. „Jedno i drugie postępowanie równa się ogłoszeniu własnego bankructwa“ (str. 67). Zapobiegając bankructwu, taką teorię jednolitą, mającą ogarnąć wszystkie zjawiska komiczne, stawia dopiero sam autor, Max J. Wolff z Berlina. Opiera się na zasadzie, którą w przeciwstawieniu do witalistycznej czy biotechnicznej zasady Bergsona a relatywistycznej Lippsa możnaby nazwać teleologiczną. Wszelkie przejawy osobowości ludzkiej dzieli na 2 kategorie: 1) celowe (zweckvoll) i 2) przeciwne celowi (zweckwidrig). *Tertium non datur*; „coś bezcelowego pojęciowo nie istnieje“ (!). W pospolitem użyciu jest wprawdzie takie słowo, ale jest ono jednoznaczne z tem, co celowi przeciwne (?). Komiczne przedstawienie rzeczy polega właśnie na wystawieniu tego, co celowe lub celowi przeciwne, jako czegoś „bezcelowego“. Dana wartość pozytywna lub negatywna zostaje przez to zniesiona, a w jej miejsce podstawiona wartość urojona, tak że z samej rzeczy pozostaje tylko ułuda, cień rzeczy. „Przedmiot, wyrwany ze związku celowego, wyswobodzony z przyczyny i następstwa (koziółek od celowości do przyczynowości!), stoi przed naszymi oczyma jako coś bezcelowego, z czego się śmiejemy“ (str. 68). Można spytać, jakim cudem może być wystawione (a więc i pojmowane przez nas) jako „bezcelowe“, skoro zdaniem autora „bezcelowe“ w naszym pojęciu nie istnieje. („Etwas Zweckloses gibt es begrifflich nicht“.) Przykładów takiego rozumowania, w którym autor pobija się swoim własnym kijem, nastęcza co krok ta praca, dziwnie niedojrzała, jałowa i chaotyczna, a jednak zarozumiale pewna siebie, pełna lekceważenia i nielojalności względem poprzedników. Ta okoliczność, że autor nie stara się dowieść prawdziwości swej teorii choćby na jednym konkretnem zjawisku komicznem, uwalnia mię od dalszego streszczania tej literacko-filozoficznej gadaniny, upstrzonej ogólnikami bardzo problematycznej wartości, choć tu i ówdzie nawet ślepej kurze trafi

się jakieś zdrowe ziarnko. Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że o tem ośmieszaniu przedmiotu przez wyrwanie jego z naturalnego związku przyczynowego (co rzekomo wykrywa p. Wolff) o wiele sprawniej, gruntowniej i jaśniej mówiono przed autorem bez uciekania się do karkołomnej teorii celowości.

Od rozprawy M. J. Wolffa, która może służyć za typowy okaz niemieckiej pewności siebie i manji drukowania wszelkiej miernoty, przybranej w szatę uczoności, odbija dodatnio, o kilka lat wcześniejsza rozprawa Paula Hofmanna p. t. „Komiczność i jej stanowisko wśród przedmiotów estetycznych“ („Das Komische und seine Stellung unter den ästhetischen Gegenständen“ w „Zeitschrift für Ästhetik und allgemeine Kunstwissenschaft“ (M. Dessoir'a), 1914, T. IX, str. 457—68). Rzeczą, przygotowana jako wykład habilitacyjny, jest z konieczności krótka, zwięzła i treściwa. Samo jednak ujęcie przedmiotu świadczy dobrze o opanowaniu pola zagadnienia a wywody pomimo lakoniczności przekonywują o sumiennem przemyśleniu problemu.

Na wstępie daje autor zwięzłe ujęcie rozmaitych teoryj komizmu u poprzedników, zaznaczając, że każda z nich zawiera część racji, daje bowiem trafne rozwiązanie pewnej części zagadnienia, tłumacząc bądźto sposób powstawania zjawiska, bądź też pewne właściwości zjawisk komicznych. Z własnych spostrzeżeń autora za ważny krok naprzód poczytać należy podkreślenie roli intelektu w powstaniu komicznego poczucia („Der Weg zum Komischen geht durch den Verstand“ str. 459). Twierdzenie to autor później osłabia i ogranicza zastrzeżeniem, że „komiczność nie jest wcale ograniczona do wzruszeń, płynących z przeżyć logicznych“, może ona bowiem zawdzięczać powstanie także innym (n. p. uczuciowym) wartościom. Jako przykład podaje, że wysmiewamy się z czegoś, co nas napełniło grozą lub strachem, jeśli potem okazało się potulnym i niegroźnym, z pozornej nadzwyczajności, która się okazała czemś pospolitem i oklepanem, z wzniosłości lub powagi, która się zdemaskowała jako małość i t. p.

Wydaje mi się, że te przykłady w niczem nie ograniczają, ale owszem podkreślają rolę czynnika intelektualnego i czynią żeń warunek ogólnie obowiązujący. Z groźnego, nadzwyczajnego czy wzniosłego, które się okazało wręcz przeciwnem, śmiejemy się właśnie dlatego, że dzięki naszej władzy sądenia poznaliśmy się na rzeczy mimo łudzące pozory, mogące nas w błąd wprowadzić. Śmiech komiczny jest wyrazem zadowolenia ze sprawności naszych władz poznawczych. Stąd pochodzi objaw, tylokrotnie przez psychologów podkreślany a rozmaicie tłumaczony, że zjawiskom komicznym towarzyszy wzrost samopoczucia, uczucie własnej przewagi. Jest to przewaga intelektualna, a nie moralna. Kto wie, czy nie najbliższym jądram rzeczy był nasz Fredro, kiedy zastanawiając się nad urokiem

komicznego zmyślenia, tak tłumaczył jego przyczynę: „Dopiero gdy przyjdzie do samego jądra „dziwnego przypadku“ (rozwiązanie komiczne) i kiedy wszelkie prawdopodobieństwo ustaje, wtenczas gwar i śmiech. Każdy się śmieje, jakby mówił: „Nie głupim, abym wierzył“. I im mocniejszy śmiech, tem mocniej objawia się to zadowolenie z swojej przenikliwości“.

Swój pogląd na komiczność Hofmann ujmuje w formułę syntetyczną następującą: komiczność zjawia się tam, gdzie przedmiot ujawnia pretensję do logicznego lub uczuciowego wartościowania, a forma lub związek, w którym ten przedmiot występuje, dyskredytuje tę pretensję i odsłania jej nicotę. Mimo uczynione zastrzeżenie wydaje mi się ta formuła ogólniejszą i szerszą niż lippsowska teoria o spadku czy utracie znaczenia (powagi).

Żałować wypada, że zwięzłość wykładu nie pozwoliła autorowi wypowiedzieć się szerzej i gruntowniej w kwestji dla nas bardzo ważnej, bo w sprawie klasyfikacji komizmu. Hofmann odrzuca zarówno lippsowski podział na komizm obiektywny, subiektywny i naiwny, jako też praktykowane klasyfikacje na żart, humor, szyderstwo, dowcip, ironję, satyrę, karykaturę i t. d. O ile łatwo zgodzić się można na wyrzucenie z klasyfikacji komizmu takich pojęć jak: naiwność, szyderstwo, satyra, ironja, żart i t. p., które mogą wprawdzie towarzyszyć zjawiskom komicznym, ale mogą również wieść żywot doskonale samodzielny, o tyle twierdzenie autora, że humor, karykatura lub dowcip osobnych rodzajów komicznych nie stanowią, wymagałoby już bardziej szczegółowego uzasadnienia.

Z powodu braku uzasadnienia niezbyt przemawia do przekonania własny podział Hofmanna, oparty (w tem jego słaba strona) nie na pobierzu estetycznym, ale — etycznym. Zależnie od tego, czy t. zw. „pretensja komiczna“ zdąży w kierunku etycznie ujemnym (t. zn. przedmiot komiczny przywłaszcza sobie niesłusznie właściwości złe lub niebezpieczne), czy też w kierunku dodatnim, dzieli Hofmann komizm na 1) wyswobadzający lub sprawiający ulgę (*befreiende, erleichternde Komik*) i 2) niszczący złudzenie, niweczący (*illusionszerstörende, ernüchternde Komik*). Pierwszy z nich radby nazwać komizmem *humorystycznym*, drugi *satyrycznym*. Jak nieprzydatną dla estetyki i zawodną jest, pomimo pozorów racjonalności, cała ta klasyfikacja, postaram się wykazać na paru przykładach zjawisk komicznych, wziętych tak na chybi-trafi.

Aniela i Klara ze „Ślubów panieńskich“, głosząc i ślubując sobie „nienawiść mężczyzn“, ujawniają w myśl hofmannowskiej klasyfikacji pretensję komiczną niewątpliwie ujemną (kategoria I). Pokochanie Gustawa przez Anielę i oddanie przez Klarę ręki Albinowi dyskredytuje tę pretensję, sprowadzając efekt niewątpliwie komiczny. Komizm ten jako przynależny do pierwszej kategorii powinien sprawiać nam ulgę

i oswobadzać od uczuciowego ucisku niebezpieczeństwa a nosić nazwę humorystycznego. Przypuszczam, że mniej więcej każdy zgodzi się, by go nazwać humorystycznym<sup>1)</sup>. Ale czy czuje ktoś w tem rozwiązaniu komicznem jakieś „oswobodzenie“ czy „ulgę po ucisku“? Jeśli czego, to właśnie „zniszczenia złudzeń“ (*illusionserstörende Komik*, kategoria II) dopatrzeć się można w tem poetyckiem okazaniu, na jak kruchych podstawach opierała się rzekoma „nienawiść mężczyzn“ u obu panien. Przytoczone zjawisko komiczne wchodzi więc jedną nóżką do pierwszej kategorii a drugą do drugiej.

Inne zjawisko, wzięte z życia, ale upamiętnione faktem estetycznym. W pierwszych latach galicyjskiej autonomji rada miasta Lwowa, podrażniona bagatelizowaniem postulatów muni-cypalnych przez czynniki wiedeńskie, uchwaliła bardzo ostrą rezolucję i wysłała do Wiednia równie rezolutną deputację, na czele której stanęli panowie Gros i Wild (księgarz). Pomimo wielkiego huczku i prawdziwie lwowskiego tupetu deputacja wróciła z kwitkiem. Sławny wykpiś, jakim był Lam, ujął to niepowodzenie w paradny czterowiersz, który był ongiś na ustach wszystkich:

„Pojechali Gros i Wild  
Wiedeńskimi szlaki,  
A wrócili *klein und mild*:  
Zgadnij, kto to taki“.

Zjawisko komiczne, zawarte w tym czterowierszu, należy do tego rodzaju komizmu, który nazywamy dowcipem. (Trudno, istnieje taki rodzaj.) Dowcip ten osiągnięto przez sztuczne skojarzenie wyobrażeń. Satyryk przez końcowe rozwiązanie przy-czepił do nazwisk delegatów znaczenie wartościowo-charakte-rystyczne, każąc nam oczekiwać od pierwszego potęgi i siły, od drugiego nawet okrucieństwa. Te dwie właściwości, skoja-rzone razem, reprezentują dla wyobraźni pewną siłę niszczącą. Wmówiona obu delegatom „pretensja komiczna“ zmierza więc w kierunku zdecydowanie ujemnym (kategoria I), każe oczeki-wać, że po panu Grosie nie utrzyma się z ministerstwa kamień na kamieniu, a pan Wild rozszarpie co najmniej pół Wiednia. Tymczasem rozwiązanie nie działa wcale „wyzwalająco“, jakby tego wymagała kategoria I, ale właśnie „niszczy złudzenie“ potęgi pana Grosa a srogości pana Wilda (kategoria II), ko-mizm zaś całości jest zdecydowanie satyryczny a nie humory-styczny, jakby tego podział Hofmanna wymagał.

Weźmy teraz dla przykładu pretensję komiczną dodatnią. Taką pretensją obdarzył Mickiewicz Hrabiego w znanem spotkaniu z Zosią („Pan Tadeusz“, III, 10 — 202). Hrabia, uważa-

<sup>1)</sup> Z innych powodów niż Hofmann; nie dlatego, że „przynosi ulgę“ lub „wyswobadza od uczuciowego ucisku“, ale dlatego, że go cechuje sym-patja dla komicznego przedmiotu (osób komicznych).

jący Zosię za „nimfę tajemną“ czy „bóstwo“, ujawnia pretensję dodatnią (kategoria II), gdyż sądzi o istocie śmiertelnej lepiej, niż potrzeba. Efekt końcowy, odsłaniający w Zosi zwykłą wiejską dziewczynę, która „pono gęsi pasie“, niszczy złudzenia czyli pretensję komiczną Hrabiego, a więc kwalifikuje komizm tego ustępu do kategorii II. Wszystko więc w porządku, do kategorii II wchodzi zarówno pretensja, jak i jej zniweczenie. Czyż jest jednak ktoś, kto by się zdobył na takie świętokradztwo i nazwał komizm tego ustępu, oddającego tak przedziwnie smutek rozpryskiwania się czaru i więdnięcia marzeń — komizmem satyrycznym?

Dodatnią pretensją jest także pokora Milczka wobec Papkina. Jej rozwiązanie, kończące się dla Papkina sromotnem przeliczeniem wszystkich schodów, niszczy wprawdzie złudzenie Milczkowej pretensji do pokory (kategoria II), ale równocześnie przynosi także „ulgę“ po ucisku nadmiernej arogancji Papkina (kategoria I). Jedno więc zjawisko komiczne zmyka nam, niby stado spłoszonych myszek, do takiej dziury, jaka się zdarzy — a w dodatku nie podpada ani pod pojęcie humorystycznego ani satyrycznego. Jest sobie poprostu — komizmem.

Na nic więc cały podział. Podobnie jak niemożliwe do przyjęcia i bezużyteczne są kategorie lippsowskie, oparte na przesłankach metafizycznych (ontologicznych), tak też zawiesić muszą kategorie Hofmanna, wyprowadzone z etyki. Kategorie, wyprowadzone z innych dziedzin, nie mają w estetyce nic do gadania, są nieme i bez głosu.

Dalsza część rozprawy Hofmanna zajmuje się „wstawieniem przeżycia komicznego w obręb zjawisk estetycznych“, czyli mówiąc po ludzku, przeprowadza dowód, że komiczność należy do estetyki. Godząc się z wywodami autora, nie wchodzę w szczegóły dowodzenia, które wobec oczywistości kwestji wydaje mi się dość zbędne.

Lwów.

*Eugenjusz Kucharski*